

L. de Laëre.

Tajemnica „Czerwonego Stawu“.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

8

(Ciąg dalszy).

Trzej mężczyźni poznali się dobrze podczas tych kilku dni ostatnich. Major, już po pierwszej rozmowie z młodym porucznikiem, zdawał się być zachwycenym tą nową znajomością. Sir Watts, który również zaprzyjaźnił się ze Stewardem, zwierzył się mu szczerze, że major Rakulof człowiek bardzo poczciwy i prosty, posiada ogromny majątek, przynoszący około dwóch milionów rubli rocznego dochodu. Major zaś ze swej strony dawał jasno do zrozumienia młodym towarzyszowi, że traktuje go jako przyjaciela. Steward, uszczęśliwiony tą nadspodziewaną szczęśliwą znajomością, zwierzył się majorowi z wielu tajemnic swojego życia. Nie ukrywał przed nim, że jest dezertorem z armii francuskiej, lecz major uspokoił go, że w jego towarzystwie nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Dla większej pewności może zmienić nazwisko, tak jak to miał zamiar uczynić i przybywszy do Rosyi, starać się będzie natychmiast o tamtejsze poddaństwo. We wszystkich tych sprawach miał mu major Rakulof dopomódz.

— O której godzinie mamy stanąć w Paryżu? — zapytał porucznik.

— O szóstej godzinie rano — odpowiedział major. I tego samego wieczoru udamy się w dalszą podróż. Mam do załatwienia ważną sprawę w dyrekcji policyi i w ministerstwie spraw zagranicznych. Pan możesz mi towarzyszyć, jeżeli zechcesz.

— O, dziękuję — zawołał Steward, śmiejąc się — wolę pozostać w hotelu.

— W takim razie mój przyjaciel, Watts, będzie panu dostrzymywał towarzystwa.

Na te słowa niedostrzegalny uśmiech ukazał się na twarzy trzeciego z podróżnych. Dojeżdżano już do Verton. Pociąg zagwizdał, zatrzymał się na kilka minut, poczem buchając kłębami szarej pary pomknął dalej. Major, zmęczony podróżą, drzemał w rogu wagonu. Steward, nerwowy i niecierpliwy, napróżno starał się go naśladować. Sir Watts zaś nie zdawał się zwracać na to uwagi, co się w koło niego dzieje, tak był zatopiony w czytaniu jakiejś książki. Tylko od czasu do czasu głowa jego ukazywała się z nad karteek, a bystre i przenikliwe spojrzenie spoczywało na twarzy porucznika Stewarda. Steward marzył i rozmyślał nad szczęśliwym trafem, który go uczynił towarzyszem rosyjskiego bojara; bojar ten w jego awanturniczej karierze, mógł stać się mu bardzo użytecznym. Los jednakże sprzyja szczególnie niektórym jednostkom — myślał porucznik, patrząc ciekawie na uspiętego głęboko majora, poruszającego się w takt biegu pociągu. Lekkie chrapanie wydobywało się z jego piersi. Nagle Steward zadrżał. Oczy jego rozszerzyły się jakby na widok wielkiego niebezpieczeństwa i spoczęły osłupiałe i zdziwione na uspiętym starcu. Jeden z białych wąsów majora odczepił się, ukazując młode, ironicznie skrzywione usta. Przybrana ozdoba zwieszała się smutnie na wygolony podbródek, nadając twarzy zacnego Rosyanina wyraz tak komiczny, że każdy inny, znajdujący się na miejscu Stewarda, byłby wybuchnął śmiechem na widok tej niespodzianki. Ale porucznik Steward nie zaśmiał się. Czoło jego zbiegło się w drobne fałdy, wyraz twarzy stał się zimny i twardy, a w oczach malował się szalony przestach. Odwrócił się w stronę towarzysza, lecz tenże zajęty był czytaniem, a książka, którą trzymał przed sobą, zakrywała mu twarz aż po oczy. Wtedy w umyśle Stewarda powstała nagle decyzja. Gwałtownym ruchem zapiął swój płaszcz podróżny, podniósł kołnierz, nasunął na czoło miękki filcowy kapelusz, poczem, nieczyniąc najmniejszego hałasu, z nadzwyczajną ostrożnością, nie spuszczając z oczu swoich towarzyszyw podróży, podsunął się do drzwiczek wagonu i poruszył klamką. W tej samej chwili zabrzmiało donośne chrapanie. Sir Watts przerwał czytanie i spojrzał na przyjaciela.

— No i cóż tam majorze?

Lecz nagle zadrżał i słowa zamarzył mu na ustach. I on również spostrzegł to, co było powodem przestachu młodego porucznika. Rzucił książkę i jednym skokiem znalazł się przy uciekającym. Równocześnie zerwał się i major i lewą ręką silnie uchwycił Stewarda za ramię, podczas gdy drugą wyjmował z kieszeni nabity rewolwer. Trwało to zaledwie kilka sekund. Porucznik w mgnieniu oka ocenił grożące mu niebezpieczeństwo. Ratunek zależał tylko od jego siły i przytomności

umysłu. Nagłem szarpnięciem odrzucił od siebie majora, który z głośnym przekleństwem runął w kąt wagonu, i wyrwał mu z ręki przygotowaną broń. Tymczasem Watts uderzeniem pięści rozbił szybę, odgradzając jeden przedział od drugiego. — Matsique! do mnie! — zawołał donośnym głosem.

W tej samej chwili na stopniu od drzwiczek ukazała się olbrzymia postać ajenta Matsique, zagradzając nieznajomemu przejście. Wywiązała się straszna, niebezpieczna walka, na śmierć i życie. Deszcz łań strumieniami i oślizgły teren utrudniał ruchy walczących. Rosyanin, a właściwie detektyw Jaime, zdołał się już podnieść z ziemi i przyskoczył na pomoc agentom. Steward, uzbrojony w nabity rewolwer, cofał się tyłem ku wyjściu, drugą, wolną ręką zadając wokoło siebie silne a pewne razy. W ten sposób potrafił dojść bezpiecznie aż do pierwszego schodka.

— Larpenteur! przyciśnij guzik od alarmującego dzwonka! — zawołał Jaime, cofając się przed skierowaną do niego bronią.

W tej samej chwili ajent Matsique uchwycił w pól przeciwnika, lecz równocześnie rozległ się strzał i głuchy łoskot upadającego ciała i Matsique z rozstrzeloną głową leżał na szynach. Pociąg pędził dalej... Lecz w kilka sekund rozległ się drugi strzał. Ugodzony w ramię porucznik Steward z okrzykiem wściekłości stoczył się w próżnię, pociągając za sobą detektywa Jaime'a.

Larpenteur chciał pospieszyć z pomocą swojemu przełożonemu. Wychylił głowę, lecz w zapadających ciemnościach nie dojrzał nie mógł. W pierwszej chwili chciał wyskoczyć, lecz byłoby to narażeniem się na śmierć pewną.

Jeszcze raz przyskoczył do taśmy dzwonka i szarpać nią zaczął rozpaczliwie. Po małej chwili rozległ się świst donośny i pociąg, kołysząc się lekko, zwalniał stopniowo biegu, aż nagle przystanął, podrzuty gwałtownym wstrząśnieniem. We wszystkich oknach ukazały się wyleknione i blade twarze podróżnych. Nadbiegli konduktorzy i wypytywać zaczęli o powód zaalarmowania. Larpenteur w krótkich słowach opowiedział przebieg wypadku.

— Jak daleko stanęliśmy od stacyi? — zapytał ajent.

— Dwa kilometry dzieli nas od Noyelles — odpowiedział główny konduktor.

— Niechże więc pan rozkaże poprowadzić pociąg czempredzej do Noyelles i przysłać mi tu pomoc. Ja tu zostanę i czynić będę poszukiwania po torze.

— Kogo mam panu przysłać do pomocy?

— Przedewszystkiem da pan znać do posterunku żandarmeryi i uwiadomi pan naczelnika stacyi o wypadku.

Po chwili pociąg już biegł dalej i znikł wkrótce w ciemności, podczas gdy ajent Larpenteur z latarką w ręce śpiesznym krokiem podążał po torze. Doszedł do małego żelaznego mostku, pod którym błyszczały wody wezbranej przez ulwę rzeczki, ukląkł i pochylił się nad parowem.

— Niema nic — szepnął po chwili zaniepokojony. Trzeba iść dalej.

Podniósł się i szedł dalej, pochylając co kilka kroków i nawołując. Lecz cisza zupełna panowała wokoło. Wicher dał przeraźliwie i fale drobnych, gęstych kropel zasypywały mu oczy. Nagle potknął się o jakieś ciało, leżące na ziemi. Pochylił się i skierował latarkę w tę stronę.

— Matsique! biedny Matsique! — szepnął wzruszony i dwie duże łzy potoczyły się wolno po jego ogorzałych policzkach.

Nieszczęśliwy ajent nie dawał znaku życia. Z małej rany na skroni sączył się wąski pasek krwi. Na wykrzywionej, sinej twarzy, zastygł okropny wyraz bólu i przedśmiertnego lęku. Larpenteur z trudem uniósł przyjaciela w ramiona i zawlókł go do budki dróżnika, poczem powrócił do tego samego miejsca. Gdy zmęczony i wyczerpany wzruszeniem doszedł do mostu, ujrzał dwóch mężczyzn, spieszących na jego spotkanie. Był to naczelnik stacyi z Noyelles ze swoim pomocnikiem. Po chwili nadeszło pięciu żandarmów. Zaczęto czynić drobiazgowo poszukiwania po brzegach rzeki, torze i małym dębowym lasku, ciągnącym się opodal, lecz poszukiwania te nie odniosły żadnego skutku.

Detektyw Jaime i porucznik Steward znikli bez śladu...

ROZDZIAŁ XIX.

Rozprawa.

Fatalny dzień nadszedł. Stary Klemens Gibier, morderca pani de Trèves, powołany został przed

sąd. Na dzień przedtem, przed powrotem syna z fabryki, pani Ducret miała długą, decydującą rozmowę z córką oskarżonego. Niepokojąca zmiana zaszła w tej nieszczęśliwej kobiecie. Dzika jakaś, gorączkowa energia zastąpiła apatję ostatnich dni. Pani Ducret zrozumiała, że nadszedł dla niej czas ofiary. Nie pora na łzy i bezowocne rozpacz. Należało dotrzymać danego słowa. Pani Ducret przysięgła Henryecie, że sędzia Davricourt dowie się o wszystkim. Zaraz po wyjściu Piotra do fabryki ubrała się i przygotowała do wyjścia. Henryecie na ten widok serce ścisnęło się boleścią. W tej strasznej, ostatecznej chwili, wahanie zakradło się w jej duszę. Długą chwilę obydwie kobiety stały milcząc, poczem pani Ducret nagle otworzyła ramiona.

— Matko, biedna matko! — szepnęła młoda dziewczyna, padając z jękiem na pierś nieszczęśliwej kobiety.

Uścisk ich niemy trwał długo. Pani Ducret nie była już zdolną do płaczu; nagle wysunęła się z objęć młodej dziewczyny i krokiem równym, automatycznym skierowała się ku drzwiom. Po jej wyjściu Henryetta z płaczem upadła na kolana przed łóżkiem. Ratowała swojego ojca, ale za cenę strasznej ofiary, niszcząc i łamiąc życie matki swojego narzeczonego, kobiety, która jej dawała tyle dowodów przywiązania i serdecznej opieki, która ją przytuliła do siebie w chwili nadludzkiej rozpacz i zwątpienia i pielęgnowała starannie w ciągu kilkotygodniowej choroby. I tej to istocie, której zaprzysięgła w duszy wieczną wdzięczność, którą kochała prawie na równi z ojcem i narzeczoną, była zmuszoną zadać cios ostateczny. Gdyby choć sędzia Davricourt, którego odkrycie tej strasznej tajemnicy miało dotknąć nie mniej okrutnie, mógł ochronić winnego, ratując równocześnie jej ojca! Syn sędziego Davricourt, Paweł Ludwik, dezertter i głośny awanturnik, był mordercą pani de Trèves i jej służącej! Lecz czy ten urzędnik, sumiennie obowiązkowy, zechce to uczynić? Wszak pani Ducret błagała go już raz w imię dawnej swej miłości o ratowanie biednego jej ojca.

Dziewiąta godzina była w mieście, gdy pani Ducret przechodziła przez most nad Sekwaną. Na dźwięk zegaru kobieta zadrżała i przyspieszyła gorączkowo kroku, kierując się w stronę ulicy Rivoli, gdzie mieszkał sędzia śledczy Davricourt. Dzielnica ta, sąsiadująca z halami, bywa zazwyczaj w tej porannej godzinie tak bardzo ożywiona, że trzeba posiadać wiele przytomności umysłu, by nie wpaść niespodzianie pod koła krzyżujących się ciągle wozów. Bywają ludzie, którzy przechodzą przez życie z dziwnym piętnem fatalności na czole. W chwili, gdy pani Ducret, niespokojna i nerwowa, nagłona myślą, że może przyjść zapóźno, przejeżdżając właśnie miała na drugą stronę ulicy, nie zauważyła, że wprost na nią pędził ciężki wyładowany wóz rzeźnicki. Nagle rozległ się okropny krzyk bólu i pani Ducret ze złamaną nogą legła pod kołami wozu. Przeniesiono ją natychmiast do pobliskiej apteki, a stamtąd na rozkaz przywołanego lekarza przewieziono do szpitala.

* * *

O godzinie jedenastej zrana sale sądowe dla publiczności zostały otwarte i w jednej chwili tłum publiczności, pomiędzy którym znajdowało się najwięcej kobiet w krzykliwych toaletach, zajął ławki. Świadkowie siedzieli w pierwszym rzędzie na prawo od sędziów; pomiędzy nimi znajdowały się Żorżetta i Nana w towarzystwie swoich przyjaciół Gastona Dublera i Jerzego Heudesas. Obok nich siedział stary Ullmann, właściciel oberży pod „Złotą ostrogą“, komisarz policyjny, pan Desmarts, ze swoim sekretarzem i mały Lorient. W rogu sali blade i wzruszony stał młody mechanik, Piotr Ducret. Szalony hałas panował w sali. Krzyżowały się rozmowy, wykrzykniki i wybuchy śmiechu. Nagle drzwi główne otworzyły się na oścież i stanął w nich woźny sądowy.

— Panowie i panie, proszę o spokój — sędziowie idą — zawołał głębokim poważnym głosem.

Śmiertelna cisza zaległa w sali. Weszli sędziowie, tuż za nimi szło dwóch dozorców więziennych, prowadząc oskarżonego. Starzec zmienił się do niepoznania. Długie białe włosy otaczały twarz wyschlą i żółkłą, gęsta zwichrzona broda spadała mu na piersi, a cała postać wysokiego niegdyś i dumnego starca, zgłębiała się ku ziemi, jakby pod naciskiem straszego ciężaru. Na jego widok szmer przebiegł po sali. Donośnym, monotonnym głosem rozpoczął pisarz sądowy odczytywanie aktu oskarżenia. Klemens Gibier oskarżony